Nr 90 Kraków, Sobota dnia 18 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Burmistrz Wiednia.

Dziś przystępuje nowowybrana wiedeńska Rada gminna do wyboru burmistrza. Z natury rzeczy powinien by to być fakt o charakterze czysto lokalnym, a więc dla całości monarchji zupełnie obojętny; niezręczna i chybiona polityka rządu nadała mu jednak znaczenie wyjątkowe i pierwszorzędną dla całego państwa polityczną doniosłość. Z kwestji osobistej i miejskiej uczynił hr. Badeni kwestję zasadniczą i państwową; sam nie wiedział kiedy i jak się to stało. Chciał okazać pewność siebie, energję, stanowczość; był pewny, że zaimponuje i Wiedniowi i państwu; miał nadzieję, że pomoże sobie tą stanowczością w trudnościach, jakie go czekały w sprawie węgierskiej ugody, aż tu nagle znalazł się naprzeciw porywającego prądu idei, kruszącego w proch opór najbardziej bohaterskich pigmejów; zrozumiał, że obrażając uczucia i drażniąc namiętności tłumu, wytworzył niczem niezapełnioną przepaść pomiędzy sobą a pomiędzy wiedeńskim ludem, poza którym stoją masy grupujące się z zapałem około mężnie wzniesionego w górę sztandaru chrześcijańskiej odporności; przekonał się wreszcie, że on, który całą Austrję miał prowadzić, stał się mimowiednie tylko narzędziem węgierskiego liberalizmu i naraził całą swoją polityczną przyszłość, nie uzyskując w zamian od najserdeczniejszych sojuszników najdrobniejszego nawet ustępstwa, któreby choć w części chybiony krok tłómaczyć czy zasłonić mogło.

Po półrocznym upływie czasu, kwestja wiedeńska stoi ciągle na tym punkcie, na którym znalazła się przed sławnym pierwszym czynem hr. Badeniego z tą różnicą że tryumf, jaki dzisiaj odniesie znowu Lueger będzie jeszcze świetniejszy. Liczba głosów antysemickich w wiedeńskiej reprezentacji gminnej poważnie wzrosła, a stanowczość z jaką stronnictwo upiera się przy wyborze Luegera jest najwidoczniej niengiętą. W razie gdyby rząd chciał wytrwać w uporze, nie pozostawałoby mu nic innego do czynienia, jak znieść samorząd gminy Wiednia; przed czynem tym zadrżą jednak najbardziej żelazne ręce. Nie będzie ciemiężycielem Wiednia syn narodu, w którego dziejach jaśnieje świetna postać wielkiego oswobodziciela naddunajskiej stolicy; możemy być o to spokojni. Hr. Badeni dziś już jest przekonany, że musi ustąpić i że przegrał nierówną grę nie człowieka z człowiekiem, ale człowieka z ideą. Idzie dziś tylko o to, czy zechce otwarcie i z prostotą do tej przegranej przyznać się, czy będzie miał tyle osobistego męstwa i odwagi, czy też zechce dla oszczędzenia własnej ambicji i źle zrozumianego punktu honoru pozornie bronić w dalszym ciągu straconej pozycji, przewlekać anarchję w stolicy i rozdrażnienie umysłów w całem państwie. Byłoby to postępowanie nietylko niepolityczne, lecz i nielicujące z męskością tych szumnych słów, jakiemi hr. Badeni zainicjował swoje rządy.

Hr. Badeni stoi dopiero wobec pierwszej właściwej swego męstwa próby. Kiedy się ma władzę w ręku, kiedy zwłaszcza ta władza dzięki wyjątkowym okolicznościom i bezgranicznemu zaufaniu Monarchy jest prawie nieodpowiedzialna, nic łatwiejszego, niż popisywać się z czynami, które mają pozory czynów śmiałych. Ale prawdziwem męstwem w tego rodzaju położeniu będzie dopiero umiejętność pokonania samego siebie, odważnego przyznia się do błędu, skoro raz ten się błąd uznało i bezwzględnego naprawienia złego, jakie się uczyniło. Małostkowa jest obawa „zachwiania własnej powagi“, obalenia wiary w niezłomną konsekwencję kroków rządowych, narażenia się na szyderstwa nieprzyjaciół. Rzeczywisty mąż stanu nie będzie się nigdy oglądał małdusznie na tak drobiazgowe i podrzędne względy. Wie on że, najgorszem zachwianiem powagi jest mnożenie jednych błędów na drugie, że konsekwencja w błędnej polityce prowadzi zawsze prostą drogą na brzeg przepaści, że szyderstwo wreszcie ma moc zabójczą, ilekroć walczy za złą sprawę, ale jest bezbronne i bezsilne, ilekroć przeciwko dobrej i słusznej ma wystąpić. Tem mniej prawdziwemu mężowi stanu wolno pamiętać o osobistych urazach, krzywdach, zniewagach; powinien być nad nie wyższy i dumniejszy. Hr. Badeni miał dobrą sposobność rozmyślać nad tem podczas świeżych w Wiedniu festynów. Miał przed oczami przykład wspaniałomyślnego Monarchy, który umiał wielkodusznie zapomnieć o niektórych kartach dziejów, pełnych smutnych i bolesnych wspomnień i umiał na gruzach przeszłości podać rękę tym, którzy wobec niego zawinili, do przymierza nakazanego przez teraźniejszość i przyszłość.

Nieco o giełdzie zbożowej i mącznej.

Wiedeń d. 16 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*σ.*) Przygodnie, z powodu odpowiedzi ministra rolnictwa hr. Ledebura na interpelację pp. Dotza i Haucka, roztrząsano dziś w Izbie poselskiej sprawę giełdy zbożowej i mącznej, o której niezawisła opinja publiczna coraz bardziej nabiera świadomości, iż jest ona zabójczą dla rolnictwa i właściwie instytucją publiczną dla wyzysku pracy rolników. Tak zwany handel terminowy stał się obecnie szaloną grą giełdową, na podstawie której krzywonosy „spekulanci“, nie orzący ani siejący, zgartują do swej bezdennej kabzy zyski z rolnictwa, karmiąc się pasożytnie krwią i potem pracującej przy rolnem gospodarstwie ludności. Szkodliwość handlu terminowego, któryby raczej nazwać należało rozbojem handlowym, uznaje minister rolnictwa, ubolewa nad nim i pragnąłby rozmaitemi środeczkami przynajmniej ograniczyć jego wyzysk. Z mowy jego przebijało jednak, iż pomimo wszelkiej komplikacji środków, mających być użytemi w tym kierunku dla obrony rolnictwa, sam minister o ich skuteczności wątpi.

Po cóż więc igraszka bezcelowa?

Tu trzeba radykalnego środka, inaczej szkoda chodu i zachodu. A radykalnym środkiem, jedynie do celu prowadzącym, byłoby zupełne zabronienie handlu terminowego, względnie zniesienia giełdy zbożowej i mącznej.

Rolnictwu musi państwo nieść pomoc. W rolnictwie bowiem leży punkt ciężkości sprawy społecznej. Główna siła państwa leży w ludności rolniczej, żywicielce, że się tak wyrażę, reszty ludności, a ta żywicielka znajduje się właśnie w największej nędzy i najbardziej jest wyzyskiwaną przez kapitalistycznych trutniów.

Jeżeli rząd zastanawia się na serjo nad monopolem wódczanym, to dlaczegożby dla ochrony rolnictwa, miało być niemożliwem ustanowienie państwowych cen dla zboża, według których państwo byłoby obowiązane nabywać zapasy zboża dla użytkowania ich w państwowych młynach i państwowych piekarniach. Tylko tym sposobem da się wyzyskujące pośrednictwo usunąć, co byłoby w dwojakim kierunku zbawiennem; raz byłoby ochroną dla rolnictwa, powtóre — obroną wielkiej masy konsumentów od wyzysku. Giełda zbożowa bowiem z swoim handlem terminowym jest instytucją podwójnie wyzyskującą: producentów i konsumentów zarazem. Grą giełdową obniżają spekulanci ceny zboża, aby je nabywać za bezcen od producentów, a następnie po wykupieniu w ten sposób zapasów zbożowych tak samo w drodze giełdowej, pędzą ceny zboża w górę, aby je jak najdrożej sprzedawać dla konsumcji.

Temu podwójnemu wyzyskowi musi być kres położony. W nim też leży główna przyczyna ogólnej nędzy. Precz więc z tym wyzyskiem, w interesie państwa i ludności, uczciwie a ciężko pracującej!

„Kupujcie tylko u Chrześcijan!“

Ważną sprawę poruszył nasz przygodny korespondent lwowski (*Ż.*) w liście swoim, który umieściliśmy w środowym numerze *Głosu Narodu.* Jesteśmy tak jak i on najgłębiej przekonani, że wypadek, o którym nam donosił, był faktem wyjątkowym, a jeżeli nie zawahaliśmy się podać go do wiadomości publicznej, uczyniliśmy to w przeświadczeniu, że to, co się stało, na napiętnowanie w zupełności zasługuje. Kupiec katolicki, który dostarcza za wyższą cenę swemu stałemu odbiorcy towaru zakupionego na prędce u drugiego drobiazgowego kupca żyda, popełnia zwykłe oszustwo i wyrządza dotkliwą krzywdę całemu katolickiemu kupiectwu. W interesie samychże kupców leży zbadanie faktu, wykrycie nazwiska niesumiennego towarzysza ich zawodu i ukaranie go wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządzać mogą. Byłoby bowiem rzeczą w wysokim stopniu zgubną, a także nieodpowiadającą w niczem rzeczywistemu stanowi rzeczy, gdyby ugruntowało się wśród ogółu kupującego przypuszczenie, iż ceny towarów u kupców chrześcijańskich bywają dlatego czasem wyższe, ponieważ kupcy katoliccy chcą więcej i prędzej zarobić, niż ich żydowscy konkurenci, i ponieważ w podstępny sposób wyzyskują wrodzony u chrześcijan wstręt do żydów. Tak nie jest. Żydzi sprzedają czasem taniej dlatego, ponieważ dostarczają towaru bądź to wybrakowanego, bądź przemyconego bądź też niezapłaconego i niemającego być nigdy zapłaconym. Tajemnicę taniości towarów żydowskich, (która nb. często bywa tylko legendową i pod której pozorami kryje się zazwyczaj najniesumienniejszy wyzysk i najjaskrawsze oszustwo), tajemnicę tę wyjaśniają najlepiej nieustające, codzienne fałszywe bankructwa, stanowiące prawdziwy i uznany system drobnego kupiectwa żydowskiego. Kupiec chrześcijański, który dba o dobroć swego towaru i który zawsze za towar płacić musi, nie może naturalnie sprzedawać swego towaru niżej wartości, jak czynią niekiedy kupcy-żydzi. Nie mniej jednak nie trzeba wierzyć temu, jakoby w istocie różnica cen miała być zasadniczą i znaczną; właśnie konkurencja żydów najlepiej chroni kupującą publiczność od wyzysku kupców chrześcijańskich i najprostszy interes, wprost nawet instynkt samozachowawczy nakazuje tym kupcom kontentować się zyskiem jak najmniejszym. Kontentują się też nim wszyscy, a ów niesumienny kupiec lwowski, o którym pisał p. Ż. jest nadto kupcem nierozumnym i nie zna własnego interesu.

Jest to jedna strona kwestji. Jest jednak także i druga, na którą trzeba nacisk położyć. Hasło nasze: „kupujcie tylko u chrześcijan“ ma na celu popieranie nietylko chrześcijańskiego handlu, lecz także w równej, jeżeli nie w jeszcze większej mierze popieranie chrześcijańskiego przemysłu. Powinni o tem bardzo dobrze pamiętać panowie kupcy, że i ich także obowiązuje zasada, aby nie zaopatrywać się u dostawców żydów, jeśli chcą na serjo szeroki ogół skłonić do trzymania się tej samej zasady w stosunku z nimi. Trudno to, wierzymy temu chętnie; cała masa fabrykantów i grosistów żydowskich opanowała wszechwładnie niektóre gałęzie przemysłu tak, iż na lekarstwo nie znajdziesz w nich wytwórcy chrześcijanina. Pisze nam jeden z naszych prowincjonalnych korespondentów, interesujący się tą sprawą, że do Galicji zjeżdża rok rocznie około 500 „reisenderów“, pomiędzy którymi nie ma ani 2% chrześcijan, lecz tylko sami żydzi i od firm żydowskich. Niech jednak owe 2% doznają rzeczywistego poparcia i powodzenia, niech wobec nich owe 98% spotka się z niezłomną odpornością, a zobaczymy jak proporcja powoli zacznie się zmieniać. Bezczynnością, opuszczaniem rąk, obojętnością zgubimy tylko i te 2%; o tem chrześcijańskim kupcom nie wolno nigdy zapominać, ani nie wolno wahać się choćby przez chwilę w wyborze między fabrykantem i grosistą chrześcijańskim a żydowskim. Przemysł żydowski jest ruchliwy i nahalny, sam się narzuca i jest zawsze pod ręką; przemysł chrześcijański jest mniej przedsiębiorczy; przemysłowców i grosistów chrześcijan trzeba wyszukiwać, czasem i stwarzać. Tem też większe, tem wdzięczniejsze pole działania, a tem cenniejsze zasługi będą dla chrześcijańskich kupców, jeśli zrozumieją ten swój pierwszorzędny obowiązek i rozpoczną w tym kierunku energiczną, zbiorową, solidarną akcję. Idea chrześcijańskiego odporu jest tak zdrowa i silna, że ani przez chwilę w świetny i względnie prędki tryumf tej akcji nie wątpimy.

Zły przykład działa jak zaraza. Ludzie rozumni i myślący zrozumieją, że złą i fałszywą jest logika, jeśli ktoś sobie mówi: „Kupiec pod naciskiem konieczności w ostatecznym braku wytwórcy chrześcijanina zaopatruje się u fabrykanta żydow-

skiego w pewien gatunek towarów, niezbędnych dla jego sklepu; a więc skoro tak, to i ja jestem wolny od obowiązku kupowania u niego jakichkolwiek towarów i wolę pójść do jego konkurenta żyda, który mi odda towar (mniejsza jaka będzie jego rzeczywista wartość) o kilka halerzy taniej". Ale jak zapobiedz takiemu dość utartemu rozumowaniu wśród szerokiego ogółu, jak wpoić w niego poczucie potrzeby bezwarunkowego podtrzymywania handlu chrześcijańskiego, jak wytłómaczyć mu, że w ten pośredni jedynie sposób można doprowadzić do rozwoju znajdujący się w powijakach przemysł i z biegiem czasu dać kupcowi możność do zaopatrywania się tylko u chrześcijańskich przemysłowców, których niestety dotychczas jest tylko mniejszość! Niech tylko jeden, lub drugi kupiec uczyni przez opieszałość, przez bierność, przez wygodę tę od zasad ustępstwo, które inny czyni z konieczności, a wszelkie perswazje, przekonywania, namowy nie zdałyby się na nic; publiczność z uporem uważałaby się za rozgrzeszoną od obowiązku wyłącznego kupowania u chrześcijan, obowiązku wpojonego z takim trudem, i z taką walką przez świadomą swoich zadań chrześcijańską publicystykę. Dlatego też na kupcach ciężka spoczywa odpowiedzialność i powinni z niej należycie zdawać sobie sprawę.

Nie dalej jak w tych dniach donoszono nam rzecz, której nie chcemy i nie możemy dać wiary, a która, gdyby na nieszczęście miała być prawdziwą, świadczyłaby, do jakich potworności zaprowadziłby mogło stracenie z oczu tej prostej prawdy, iż hasło „kupujcie tylko u chrześcijan" stosuje się nietylko do kupującej publiczności, ale i do pośredniczących w sprzedaży kupców. Cobyście powiedzieli o chrześcijańskim sklepiku Kółka rolniczego w okręgu krakowskim, któryby pozwalał sobie dostawiać chleb od piekarza-żyda z Alwerni, towary korzenne sprowadzał od żyda Szpincla ze Zwierzyńca, płótna i łokciowe towary kupował na Stradomiu, a nawet kwiatki na feretrony do obrazów kościelnych i dla dziewcząt na wesela nabywał na Kazimierzu? Wszak temu uwierzyć nie łatwo? Gdyby jednak sklepik taki się znalazł, czy nie szkodziłby on instytucji Kółek rolniczych stokroć bardziej, niżby jej mogli sami żydzi zaszkodzić, czy nie zasługiwałby na zdemaskowanie i potępienie jak najsurowsze? Czy możnaby było chłopów tej wsi przekonać, że to nierozumne i oburzające postępowanie kierownictwa Kółka nie uwalnia ich bynajmniej od obowiązku energicznego wspierania instucji, której ekonomiczna ważność i pożyteczność niema koniecznego związku ze źródłem, z jakiego towary są dostarczane?

Przekonani jednak jesteśmy, że takiego sklepiku niema, przekonani także jesteśmy, że niema kupca-chrześcijanina, któryby dobrowolnie szukał towarów u dostawców żydów, przekonani wreszcie jesteśmy, że drugiego takiego kupca, jak ten który według relacji p. Ż. prowadzi tak nieszczególnie obmyślone interesy we Lwowie, daremnie szukalibyśmy w całej Galicji. Skorzystaliśmy tylko ze zdarzonej błahej sposobności, aby przypomnieć i wyjaśnić raz jeszcze główne hasło praktycznej części naszego ekonomicznego programu, streszczające się w tej obowiązującej wszystkich, krótkiej, kategorycznej, nie znającej ustępstw zasadzie: „Pamiętajcie kupować zawsze tylko u chrześcijan!" — i sami na tem lepiej wyjdziecie i spełnicie poważny społeczny obowiązek!

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 15 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak już donosiłem w poprzedniej korespondencji, odbył się pojedynek między księciem de Sagan a panem Ablem Hermant, autorem komedji „Sfora", która tyle narobiła hałasu. Pojedynki bardzo często przytrafiają się w Paryżu, ale ten ostatni zwrócił szczególną uwagę i był niejako przedstawieniem dramatu życiowego, który mógł się przemienić w tragedję. Szczęściem kule poszły bokiem i obydwaj szermierze wyszli bez szwanku. Jakkolwiek dostęp dla obcych był surowo wzbroniony i tylko przyjaciele asystowali, mimo to dziennikarze i reporterzy poprzeskakiwali mur parku St. Ouen i ukryci w krzakach śledzili bacznie cały przebieg walki. Obydwaj przeciwnicy wykazali wiele zimnej krwi. Strzelali na dystans 20 metrów i na komendę. Po pojedynku nie podali sobie ręki i rozjechali się zupełnie sobie nieznani. Po południu wszystkie dzienniki podały już obszerne sprawozdania i tak książę de Sagan, jak i pan Hermant będą kilkudniowymi bohaterami na bulwarach paryskich. Ostatni zrobił świetny interes na pojedynku. Sztuka jego w teatrze *Renaissance* robi szaloną kasę i ma zapewnionych najmniej 150 przedstawień z rzędu. Najważniejszą jednak rzeczą jest, że autor mając po pojedynku ręce rozwiązane, oświadczył kategorycznie, iż nie zamierzał nigdy dotknąć honoru księcia de Sagan i teraz w swojej sztuce porobi odpowiednie zmiany, celem usunięcia wszelkich aluzyj. Przynosi mu to tylko zaszczyt, więc też śmiało można o nim powiedzieć, że jest skończonym dżentelmanem. Imię Abel dało mi nieco de myślenia, posądzałem też Hermanta o należenie do narodu wybranego. Przekonałem się jednak, że ani on, ani jego przodkowie nigdy nie mieli nic wspólnego z rasą semicką.

Francuskie ministerstwo handlu zawezwało pana Adama Ostoję Ostaszewskiego do przedstawienia wynalazków, o których już donosiłem, oraz projektu na wystawę 1900 r. O tym projekcie rozpisywały się szeroko dzienniki. *Les annalles politiques et litteraires* podały wzmiankę o odtworzeniu kuli ziemskiej, w stosunku 1:100.000. Wielu jednak powątpiewało, czy projekt może być wykonalny. Dopiero gdy tę samą myśl podniół znany geograf Reclus, w dzienniku *L'Eclair*, zaczęto ją brać pod rozwagę. Odtworzenie globusa ziemskiego, polega na zamianie jednego kilometra, na centymetr. W tej proporcji, wieża Eiffel miałaby 3 milimetry. Odtworzenie zaś sfery niebieskiej polega na zasadzie, którą się posługiwali starożytni filozofowie greccy. Zbudowali oni sferę niebieską na kołach, dających naraz dwa ruchy — noco-dzienny i roczny. Wynalazek naszego rodaka, podobnie jak i jego motor nieustający, uzyskał już przywilej we wszystkich państwach cywilizowanych.

Baron Larrey, wnuk słynnego doktora przybocznego cesarza Napoleona I, wspaniałe swoje zbiory artystyczne zapisał na rzecz muzeów i naukowych instytucyj francuskich. Największą część otrzymały: Louvre, bibljoteka narodowa, akademja medyczna, muzeum artyleryjskie i Instytut. Wartość przedmiotów wynosi przeszło 2 miljony franków.

Jeżeli marszałek Canrobert nie może się doczekać pomnika, będzie go miała wkrótce śpiewaczka pani Carvalho, która za czasów drugiego cesarstwa była jedną z gwiazd artystycznych i wraz z Nillson i Patti ubiegała się o palmę pierwszeństwa. W przeciągu dwóch dni zebrano przeszło 40.000 tysięcy franków. Gdzie stanie monument? Dotąd niewiadomo. Według mego zdania, powinien się znajdować przed nową Operą komiczną. W dawnej bowiem operze zmarła śpiewaczka zbierała laury i dorabiała się fortuny.

W Paryżu kolporterzy przynoszą rano dzienniki do kiosków. Za nimi zjawiają się złodzieje i bez skrupułu zabierają stosy gazet. Sprzedają je następnie po cenach zniżonych i dziennie zarabiają po kilkanaście franków. Całą szajkę tych rzezimieszków zaaresztowała policja i odesłała do więzienia.

Prorokini panna Couedon coraz więcej zyskuje zwolenników. Mieszkanie jej literalnie jest oblężone i przeszło 4000 osób, zapisanych na liście audjencjonalnej, czeka swojej kolei. W ostatnich dniach przepowiedziała, że ministerjum Bourgeois upadnie najpóźniej w miesiącu maju. *W. K.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(C. d. n.) Kto przebiegł dzieje literatury włoskiej w bieżącem stuleciu, ten się przekonał, że w tym czasie na półwyspie nie napisano ani jednej książki—mamy tu na myśli prowincje, w których wolno było pisać swobodniej, aby w niej nie było przynajmniej wzmianki o potrzebie zjednoczenia Italji. Ta tendencja przebija się wszędzie: w dramacie, poezji, powieści, nawet w filozofji, a lubo na tem traciła sztuka, pisanie bowiem dla tendencji samej szkodzi najczęściej surowym piękna wymaganiom, za to zyskiwała sprawa, około której krzątał się cały stan średni. Od przewódzców szło hasło, które ogół na wsze strony roznosił. Włoch jest z natury cierpliwy i wytrwały. Uzbrojeni w te cnoty naczelnicy stronnictwa ruchu, przygotowali ziemię pod ziarno, które niebawem miało wydać plon obfity.

Tyle zdziałali przewódcy obozu postępowego. Do nich należeli za naszej pamięci:

Manin — Mazzini — Garibaldi.

Zaświtał r. 1848.

Na północy panowali Austrjacy; poniżej despotyczni książęta, których Austrja podtrzymywała; w południowych absolutni Burboni. Wszystkie te rządy, czując wulkan pod sobą, chciały go zagasić banicją, więzieniem, rusztowaniem. Siła brutalna zawodzi jednak w takiem położeniu. Wulkan zamiast zgasnąć, huczał coraz gwałtowniej, grożąc każdej chwili wybuchem. Gdy w r. 1848 cała Europa zadrżała, Józef Mazzini, w nadziei, że z wszystkich włoskich potentatów jeden papież mógłby zjednoczyć Italję, udał się z prośbą do Piusa IX, aby on zajął się urzeczywistnieniem tej szczytnej idei. Ale papież nie chciał się tego podjąć.

Znalazł się wszakże inny monarcha, który odważnie podjął myśl, potępioną przez wszystkich tyranów.

Był nim Karol Albert, z domu Sabaudzkiego, król Sardynji.

Niewielkie to państwo, mniejsze niż dwie prowincje, które posiadali sami Anstrjacy, ale zacny dom Sabaudzki zaprowadził w niem ład wzorowy, a pozwalając wszystkim poddanym żyć i pracować jak żyła i pracowała Europa cywilizowana, zaskarbił sobie jej serca. Sardynja, zwana inaczej Piemontem, była rajem w porównaniu z innemi państwami na półwyspie.

Król tej małej ziemi podniósł odważnie sztandar zjednoczenia Włoch i rzucił się na Austrjaków, jako na tych, od których siły w mniejszym lub większym stopniu zależała siła reszty włoskich potentatów. Szczęście nie posłużyło. Mimo bohaterskich wysileń, armja Karola Alberta uległa przemocy, a on sam musiał złożyć koronę.

Po stłumieniu ruchu z r. 1848, w całych Włoszech zapanowała najstraszniejsza reakcja.

Każdy obywatel miał przy swym boku ajenta, nikt nie był jutra pewnym. Wystarczało podejrzenie, prosty donos, aby utracić wolność, majątek, nawet życie. Szkoły były puste, literatura i sztuka nie dawały znaków życia, handel obumarł, rolnictwo upadło. Stan był okropny. Wtedy znów oczy wszystkich zwróciły się na małe królestwo, na ten Piemont, który w r. 1848 tak zuchwale podjął sprawę zjednoczenia Italji.

Nadzieje nie zawiodły.

Nowy król nie wyrzekłszy się idei, której jego ojciec wszystko poświęcił, stał się jawnym przedstawicielem moralnych zdobyczy ostatniej rewolucji. Każdy z jego poddanych był obywatelem wolnym; nauki, literatura i sztuka cieszyły się u niego opieką rządu, w całej Sardynji była zaprowadzona wzorowa administracja. Ci, którzy w innych państwach włoskich nie mogli znieść gniotącego ich jarzma, spieszyli tłumnie do Turynu, a rząd Wiktora Emanuela wszystkich przyjmował.

Piemont postępujący tak wspaniałomyślnie, był solą w oku Austrji, która dobrze czuła na co się zanosi.

W r. 1852 Wiktor Emanuel powołał do swego boku hr. Kamila Cavour.

Nowy prezydent gabinetu prędko zrozumiał, że jeśli królestwo Sardyńskie ma zjednoczyć Włochy, musi oglądnąć się za potężnymi sprzymierzeńcami, ponieważ samo jest za słabe. Sprzymierzeńcy byli tem potrzebniejsi, ile że Austrja, obawiając się propagandy, płynącej z Turynu, groziła bez przerwy rządowi Wiktora Emanuela.

Odtąd rozpoczyna się dyplomatyczna działalność genjalnego Cavoura.

Kto mógł być sprzymierzeńcem Sardynji? Ani reakcyjna podówczas Austrja, która we Włoszech chciała sama panować; ani monarchiczne Prusy, które przygotowując się powoli do zjednoczenia Niemiec, nie mogły wtedy rzucać losów swoich na kartę; ani monarchiczna Rosja, której potrzeba nie ciągnęła do Italji; ani monarchiczna Turcja, która we własnym domu miała zawsze niemało kłopotów; ani bogata Anglja, która myśląc o zysku, nigdy się nie awanturuje; ani nareszcie Hiszpanja, w której panowali kuzyni królów neapolitańskich. Z Sardynją mogła się zatem połączyć tylko republika, lub taki monarcha, który rewolucji zawdzięczając swoje istnienie, potrzebował sam sprzymierzeńców dla utrwalenia swoich rządów i dynastji, wśród królów europejskich z „łaski bożej", patrzących krzywo na parwenjusza.

Republiki nie było — malutka Szwajcarja zaledwie może myśleć o sobie — ale znalazł się taki monarcha.

Był nim cesarz Francuzów, Napoleon III.

Ten usiadłszy na tronie wbrew brzmieniu traktatu wiedeńskiego, którego strzegło Św. Przymierze, musiał przyjść z czemś nowem, a popularnem, aby pozyskać przynajmniej sympatje ludów, kiedy, jako uzurpator, nie mógł liczyć na przyjaźń dziedzicznych monarchów. Napeleon III przedstawił się też jako reprezentant „idei narodowościowej", którą zrodził r. 1848. Sardynja była propagatorką tej samej idei na półwyspie Apenińskim. Oto pierwsza siła moralua, która torowała drogę do sojuszu między Napoleonem III a Wiktorem Emanuelem. Siły moralne nie wiele jednak znaczą, gdy idzie o sojusz między dwoma państwami. Zawsze i wszędzie będzie w takich wypadkach rozstrzygała wspólność interesów. Wspólność się znalazła, gdyż Wiktor Emanuel szukał sprzymierzeńca, aby opanować Włochy, a Napoleon III także go potrzebował, raz, że w monarchicznej Europie był osamotniony, a powtóre, że gorących Francuzów wypadało przekonać, iż idea narodowościowa, którą stworzyli ich myśliciele, nie jest dlań parawanem, ale celem życia.

Gdyby zamiast Napoleona III we Francji panował był cesarz lub król z „bożej łaski" — jedność włoska byłaby do dnia dzisiejszego pięknem marzeniem patrjotów. Szczęśliwy zatem zbieg okoliczności torował drogę Cavourowi.

Przyszła wojna Krymska, w którą Napoleon wciągnął Anglję, aby w św. Przymierzu zrobić pierwszy wyłom.

Podczas gdy najwięksi mocarze świata walczą pod Sebastopolem, Sardynja, ta malutka Sardynja, zbroi także garstke żołnierzy i wysyła ją w pomoc sprzymierzonym. Na co? Po co? Zkąd Wiktor Emanuel do tego przychodzi? pytają wszyscy, bo

nikt nie wie, że jest to pierwszy krok na drodze niebezpiecznej, który Cavour stawiał w porozumieniu z cesarzem Francuzów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (28)

(Ciąg dalszy).

W niespełna pięć minut, otworzyły się drzwi a Lydja oniemiała na widok, jaki przedstawił się jej oczom.

Na progu stała kobieta, trzymając za rękę dziewczątko jasnowłose, o postawie smukłej, z olśniewającą cerą i oczyma wielkiemi, o głębokiem i niewinnem wejrzeniu. Postać ta była wcieleniem jej marzeń, w których gorąco błagała Boga by choć na chwilę pozwolił jej, nieszczęśliwej kalece, być tak wyposażoną przez naturę, ażeby olśnić i oczarować ukochanego, choćby to przyszło przypłacić nawet życiem.

Oh! tak, Leon nie mógł od pierwszego wejrzenia nie zachwycić się tem boskiem dziewczęciem, uosobieniem wdzięku i powabu.

Obie kobiety stały nieruchome, zmieszane prawie tragicznem osłupieniem Lydji. Wszakże przybrana córka Edyty, zbyt rozwinięte miała poczucie przyzwoitości; zapanowała tedy nad wzruszeniem własnem, dla położenia kresu zakłopotaniu tych, które miała protegować. Szybkim ruchem podniosła woalkę i odsłoniła twarz od łez nabrzmiałą.

— Brat mój przysłał mnie do pań — rzekła — bo sam nie może tu być, wczoraj spotkało nas wielkie nieszczęście.

Dźwięczny głos mówiącej, chwycił od razu za serce Elizę, ciągnąc ją sympatją nieprzepartą ku tej siostrze Leona z cudnemi oczyma, z twarzą bladą a tak dobrą i łagodną. Zresztą, pomimo przedwczesnych prób życiowych, była ona w wieku, w którym łatwo się poddajemy pierwszym popędom serca. Puściła rękę pani de Terrenoire i przystąpiwszy do Lydji, ujęła jej drobną dłoń i patrząc na nią wielkiemi oczyma, w których świeciły łzy, zawołała:

— Oh! czy tylko mama pani nie przypłaciła tego własnem zdrowiem?...

W miłosierdziu swem nieskończonem, Bóg chciał zapewne złagodzić krwawą ranę w tem sercu szczerozłotem, łzy bowiem w szlachetnych oczach Elizy i szczery wyraz dziecięcy, oczarowały Lydję, i odrazu ją zjednały.

— Dziękuję — odparła słodko — matka nasza, jakkolwiek słabowita, a dziś okrutnie przybita poniesioną stratą, nie znajduje się w niebezpieczeństwie. Lecz, niestety!... ojciec nam zmarł tej nocy nagle, jak piorunem rażony.

— Ah! biedna pani jesteś! — westchnęła pani de Terrenoire z wyrazem niekłamanego współczucia.

Następnie, po chwili milczenia, w której zapanowała nad dławiącem ją rozrzewnieniem:

— I pani odstąpiłaś jego zwłok? — zapytała Krystyna. — Opuściłaś matkę w rozpaczy?...

— Przy zwłokach mego ojca czuwają zakonnice i brat mój Leon. Matka wyczerpana znużeniem zasnęła. Brat mój życzył sobie bym przyszła tu do pań, aby je pocieszyć... uspokoić... i żebym powiedziała paniom osobiście, iż jeżeli w ciągu dni kilku nie ujrzycie go, nie troszczcie się, będzie on bowiem zajęty smutnemi sprawami, jakie są zwykłem następstwem katastrofy.

— Jakto, brat pani w ciężkiem swojem strapieniu, pomyślał o nas?... Co za delikatność uczuć — mówiła przez łzy Eliza. — I pani także, która taką straszliwą noc przebyłaś, jeszcze się trudzisz dla nas... nieznajomych zupełnie!...

— Panie cierpiałyście i mogłyście były czuć się zapomnianemi, co znaczy, cierpieć w dwójnasób.

Eliza poniosła do ust rękę Lydji i okryła ją gorącemi pocałunkami. Lydja nie cofnęła ręki; pod dotknięciem tych ust niewinnych, wielki spokój spłynął do jej duszy, jak balsam gojący chore serce.

— Na klęczkach wielbić będę was oboje — mówiło dziewczę — i nie przestanę was wielbić do końca życia.

Lydja z miłością podniosła twarzyczkę schyloną nad jej ręką; popatrzyła w jej jasne oczy, z których szczerość i prostota dziecięca przeglądały i pocałowała ją w czoło.

— Leon pokocha ją — mówiła sobie w duszy z najgłębszem przekonaniem. — Znajdzie swe szczęście w źródle miłosierdzia, prostoty i prawości.... szczęście, któremu Bóg będzie błogosławił!...

Następnie z powagą przemówiła do wdowy:

— Brat mój, Leon, powróciwszy wczoraj do domu, zanim spotkało nas to nieszczęście, zdążył opowiedzieć o paniach naszej matce. Życzy ona sobie zająć się protegowanemi swego syna. Atoli pragnąc być użyteczną prawdziwie, radaby choć w kilku słowach dowiedzieć się czegoś z waszej przeszłości.

I z pośpiechem dodała, jako pełna taktu i delikatności osóbka:

— Tylko nie myślcie panie, by to było jakiemś badaniem niedyskretnem, broń Boże!...

Pani de Terrenoire przerwała jej żywo:

— Droga pani, dobór słów zbytecznym jest w tym razie. Jesteście naszą Opatrznością... Zresztą nie mamy żadnych tajemnic i opowiadanie szczere naszego życia, miałoby tylko stronę bolesną, jako wywołujące wiele ciężkich wspomnień. Jestem Amerykanką. Matka moja była bogata, lecz ojciec mój miał namiętności, którym dał się powodować; karty, wino, a może także i inne rzeczy, pochłonęły majątek matki. Święta kobieta choć tyle przecierpiała przez niego, nie chciała go opuścić, a mnie dała staranne wychowanie, mając na względzie bym sobie w przyszłości mogła sama wystarczyć. Rzeczywiście, po śmierci matki i rychłym zgonie ojca, którego zabito podczas jednej z nocy burzliwie spędzonej w New-Yorku, postarałam się o miejsce guwernantki. Jeden z moich nauczycieli, pewny mojej odwagi i uczciwości, umieścił mnie w domu bogatym, we Francji. Tam poznałam młodego oficera, Raula de Terrenoire, blizkiego krewnego moich chlebodawców, lecz bardzo niezamożnego. Długo walczyłam z jego miłością uczciwą i własnem uczuciem, które pociągało mnie ku niemu. Mniemałam, iż źle uczynię, tamując mu karjerę, skazując na mierność, jeżeli nie na nędzę wiekuistą. Lecz pewnego razu babka mojej uczennicy, odezwała się do mnie:

— Panno Krystyno, Raul zwierzył mi się ze swoją miłością ku tobie, on cię kocha i ma słuszność, posiadasz bowiem wszelkie zalety na kapłankę ogniska domowego... Czy i ty go kochasz? — A widząc moje pomięszanie i i rumieńce, zacna kobieta dodała: — Moje dziecko, w oczach twoich czytam jasno odpowiedź. Trzeba przyjąć szczęście kiedy nastręcza się samo, takie jak to, ciche i uczciwe. Jesteś przecie mężną.

I dobra babka usunęła wszelkie przeszkody; wyposażyła mnie więcej niż dostatnio. Dzięki jej pobraliśmy się i rzeczywiście, szczęście niezmącone stało się naszym udziałem. Eliza wyrastała, a spadek niewielki jaki dostał Raul, dozwolił nam żyć bez zbytniej troski. W trzydziestym piątym roku życia, dosłużył się stopnia kapitana kirasjerów, z orderami i widokiem z awansu na szefa szwadronu; prawie w przededniu jego nominacji, wybuchła wojna... Kula w bitwie pod Reishoffen zgasiła szczęście nasze...

To rzekłszy, Krystyna zakryła twarz rękami.

— Wojskowi, nigdy nie powinni się żenić — z cicha wyrzekła Lydja, wzruszona do głębi.

Atoli po chwili, pomyślawszy o córce, którą zostawił jej Raul, porównała z jej przeznaczeniem swoje o wiele smutniejsze, pozbawione wszelkich radości, i dodała:

— Lecz pozostały pani własne wspomnienia i córka...

Krystyna nie odgadnąc goryczy tych słów, cała we łzach odparła:

— Wspomnienie najjaśniejszych chwil w życiu skoro one przeminą bezpowrotnie, przestaje być pociechą. Przeciwnie jest ono jak oparzenie, które pod dotknięciem zimnego okładu, tym bardziej dopieka. A co do mojej córki ukochanej... byłam bliską tego, by patrzeć na śmierć jej z nędzy i głodu!... Ponieważ całe nasze mienie, umieszczone w akcjach przemysłowych, których większe dywidendy dozwalały nam żyć przyzwoicie, pochłonęła ruina, sprowadzona przez te straszną wojnę... Wtedy bez innych środków, prócz szczupłej pensji wdowy po oficerze zabitym na wojnie, spróbowałam powrócić do dawnej mojej pracy. Postarałam się o lekcje, tłómaczenia i różnego rodzaju zarobki.... Elizę wykierowałam na robotnicę, kwiaciarkę, aby zarobek skromny lecz stały, dał jej pewny kawałek chleba. A! na ile odwagi zdobyć się byłyśmy zmuszone... Nie sypiałyśmy nad robotą nocami całemi, zimą bez ognia, latem dusząc się w mansardach..

— Przedewszystkiem, mama, biegała w największy deszcz i śnieg — wtrąciła panienka — popsuła sobie także wzrok nad tłómaczeniami... tak marnie płaconemi!... Doszło do tego, że płacono jej ledwie dwadzieścia franków za tom o trzystu stronnicach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikanta rachunkowego Franciszka Domiszewskiego, praktykantem rachunkowym; praktykantowi rachunkowemu Józefowi Popowiczowi poruczył Wydział krajowy prowizorycznie pełnienie obowiązków kasjera przy krajowej szkole rolniczej w Dublanach, zaś przydzielonego do dyrekcji tej szkoły asystenta rachunkowego Marjana Krasuskiego, powołał marszałek krajowy do służby w dziale rachunkowym Wydziału krajowego.

KRONIKA.

Kraków 18 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Apolonjusza, męczennika, jutro Niedziela Grobu Jezusa, Jerzego, papieża i Antonji, panny, pojutrze Agnieszki z Poliziano i Teotyma.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. J. Nieć.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu jutro nabożeństwo „Pięciu ran Pana Jezusa“.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu polować wolno jedynie na cietrzewie i głuszce, na wszelką zaś inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki i głowacice, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40, zachód przypada o godzinie 6 minut 37, długość dnia godzin 13 minut 57.

Ciepła stopni 6 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

† **Michał Zieleniewski**, doktór medycyny, chirurgji i magister położnictwa, członek nadzwyczajny Akademji Umiejętności w Krakowie, członek Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, tudzież Towarzystw lekarskich w Warszawie, Wilnie, Charkowie i t. d., były lekarz rządowy zakładu zdrojowego w Krynicy, urodzony w roku 1821, zmarł w Krakowie dnia 16 b. m. wieczorem. Pogrzeb z domu żałoby l. 32 przy ulicy Szpitalnej, odbędzie się jutro w niedzielę dnia 19 b. m. o godzinie 3 po południu wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Prof. dr Wicherkiewicz wraz z małżonką przybyli wczoraj wieczorem z Poznania do Krakowa.

Poświęcenie. Powoli handel chrześcijański ruguje żydowski, czego świeżym dowodem, że ostatni sklep żydowski, na linji A-B, naturalnie brudny i niechlujny, ustąpił miejsca firmie chrześcijańskiej, która sklep z komfortem urządziła. Dzisiaj rano o godzinie 7 dokonał poświęcenia sklepu pod firmą „S. Bartus“, ks. kan. Gac. Właściciele z okazji otwarcia handlu ofiarowali 25 złr. na restaurację Wawelu.

Z Sądu. Przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, toczyła się rozprawa karna, która była poniekąd echem owych defraudacij cłowych z przed dwu laty, a w której wyrokiem sądu krajowego wyższego dla spraw karnych we Lwowie było 179 zasadzonych zarówno przemytników jak i kupców defraudantów, na terytorjum od Biały aż do Brodów. Przemytnikami w znacznej części byli chrześcijanie, kupcami sami tylko żydzi. Między ostatniemi na poważną kwotę, bo podobno na 9000 złr. grzywny i 6 tygodni aresztu ścisłego skazano Tobjasza Gutmanna Schenirera w dniu 18 czerwca 1894 r. Wyrok doręczono Schenirerowi 27 października 1894 r. Ponieważ na mocy ustawy przysługuje prawo rekursu do dni 30-tu, Schenirer o terminie albo zapomniał, albo zaniedbał, dosyć, że w d. 28 listopada 1894 przed południem w biurze komisarza skarbowego p. Witkosia w Krakowie, zjawia się tutejszy kupiec Emanuel Eichhorn, wraz z siostrą Schenirera, Cecylją Eichenbaumową, i prosi o wyjaśnienie, kiedy upływa termin wniesienia odwołania przeciw wyrokowi dla Schenirera. Po przejrzeniu odnośnego recepisu, komisarz p. Witkoś oświadczył, że ostatni termin do wniesienia odwołania przeciw temu wyrokowi minął 27 listopada, przeto wyrok stał się prawomocnym. Na zapytanie, czy odwołanie nie mogłoby otrzymać daty 27 listopada, dał komisarz odpowiedź odmowną. Po niejakiej chwili przyszła do biura ponownie Eichenbaumowa w towarzystwie dra Bermanna, prosząc po raz drugi o umieszczenie wcześniejszej daty, aby podanie mogło być w terminie prawnym wniesione, na co komisarz Witkoś zmuszonym się widział przedstawić Eichenbaumowej niemiłe konsekwencje z tego rodzaju propozycji wyniknąć mogące dla strony proszącej. 30 listopada 1894 r. otrzymał komisarz Witkoś z przydzielonemi mu aktami odwołanie Schenirera od wyroku, a spostrzegłszy na nim datę 27 listopada, przedstawił zajście to dyrektorowi okręgu skarbowego. Zarządzone natychmiast dochodzenie wykazało, iż zaszedł tutaj fakt nadużycia władzy urzędowej przez dyetarjusza Józefa Matyaszka i nadstrażnika skarbowego Stanisława Hansa, dokonany pod presją słów i próśb Eichhorna. Djurnista Matyaszek prowadził dziennik podawczy; przyjmował od stron podania wnoszone do dyrekcji, które przedkładał następnie naczelnikowi dyrekcji skarbowej, a na które Stanisław Hans wyciskał stampillę prezentacyjną i wpisywał odnośną liczbę. Matjaszek przyznaje, iż w dniu 28 listopada przyszedł do jego biura Eichhorn i wręczając pismo w języku niemieckim z napisem „Berufung“, prosił go, aby na tem piśmie położył prezentatę dnia 27 listopada 1894 r., a wraz z tem pismem położył kwotę 2 złr. Matyaszek, odebrawszy pismo z kwotą 2 złr., oświadczył, iż umieszczenie daty prezentacyjnej należy do nadstrażnika Hansa, z którym w tej sprawie pomowi. W księdze pocztowej umieścił datę prawdziwą „28 listopada r.

1894". Kiedy o godzinie 1-szej przyszedł do jego biura nadstrażnik Hans, wręczył mu rekurs z oznajmieniem, iż jest proszony przez Eichhorna, aby na takowem położono datę 27 listopada, za co Eichhorn ofiarował kwotę 2 złr., którą się obaj podzielić mogą. Za pół godziny przyniósł już Hans odwołanie, opatrzone datą 27 listopada, poczem je Matjaszek także pod tą datą do dziennika podawczego wciągnął, następnie Hans datę w księdzę pocztowej przekreślił i wciągnął tamże rekurs pod datą 27-go listopada. Z kwoty ofiarowanej dał Matyaszek Hansowi 1 złr. Hans przyznaje, iż na odwołaniu Schenirera umieścił datę 27 listopada, wszelako oświadcza, iż działał w dobrej wierze, gdyż Matyaszek miał go zapewnić, iż ekshibit rzeczywiście 27 listopada wniesionym został, nieprawdą zaś jest, aby mu oświadczył, iż Eichhorn ofiarował 2 złr. celem spowodowania sfałszowania daty prezentacyjnej, w końcu zaprzecza, aby za tę manipulację jakiekolwiek wynagrodzenie otrzymał.

Dyrekcja skarbu, pragnąc, aby czyn ten karygodny odstręczył naśladowców, oprócz wydalenia Matyaszka, jako dyetarjusza, oddała sprawę w ręce prokuratarji państwa, która Matyaszka i Hansa oskarżyła o zbrodnię nadużycia władzy w urzędzie z §. 101 uk., zaś Eichhorna, że dopuścił się współwiny w tejże zbrodni z §§. 5 i 101 u. k. Oskarżenie to wnosił zastępca prokuratora, dr Stawarski.

W toku rozprawy Matyaszek przyznaje się do winy, zapewniając przytem, że z kwotą 2 złr. podzielił się z Hansem. Hans natomiast zarzut ten odpiera. Obrońcy Matyaszka i Hansa starali się przekonać ławę przysięgłych, że tu o żadnem nadużyciu władzy w urzędzie mowy być nie może, że obaj podsądni są tylko wykonawcami swojego naczelnika, z których Matyaszek, jako djetarjusz, nie jest urzędnikiem, a Hans miał jedynie władzę przykładania pieczęci — przeto uważają klientów swoich za niewinnych. Obrońca Eichhorna zaś dowodził, że jego klient działał tylko dla pięknych oczu Eichenbaumowej i jeżeli zawinił, to wobec własnej żony, przed którą będzie jeszcze tego wieczora odpowiadał. Po wytłómaczeniu przez przewodniczącego, na czem polega nadużycie władzy w urzędzie, odnośnie do §. 101 u. k. wręczył akty sędziom przysięgłym, którzy, po półgodzinnej naradzie, uniewinnili Matyaszka i Eichhorna 6 głosami, Stanisława Hansa zaś 11 głosami. Sprawa ta budziła wielkie zainteresowanie między kupcami z ulicy Grodzkiej i Stradomia, którzy salę sądową zapełnili po brzegi. Oprócz zainteresowanych kupców obecnym był na rozprawie dyrektor okręgu skarbowego, książę Poniński, oraz urzędnicy dyrekcji i strażnicy skarbowi. Sprawa zakończyła się o godzinie 8-mej wieczorem.

Na wesele córki. Wśród ludności indyjskiej w Madras panuje obyczaj, iż ojciec rodziny pożycza pieniędzy na koszty wesela córki; dług ten ma spłacać pierwszy syn młodej pary, po dojściu do pełnoletności. Młodzi ludzie uznają obowiązek moralny uiszczenia takiego długu i zawsze go spłacają.

Unitas. Po długich i usilnych staraniach Towarzystwa „Unitas", Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło na mocy rozp. ministerstwa spraw wewnętrzn. statut.: „Kasa chorych dla współpracowników aptekarskich przy Tow. farmaceut. „Unitas" w Krakowie — z zakresem działania na całą Galicję". Te same gwarancje, jakie dają kasy powiatowe lub miejskie dla chorych, daje i kasa przy Towarz. „Unitas", z tą jednak różnicą, że i wybór lekarza jest pozostawiony do woli każdemu członkowi, że wypłaca całą kwotę ubezpieczenia w razie choroby, a wreszcie, że kasa ta będąc jedyną instytucją zawodową w kraju, nie wprawia ubezpieczających się w kłopot, jakiby sprawić mogło nadsyłanie kwot ubezpieczanych (3% od 1 złr.), a to dzięki obrotowi czekowemu, który z dniem wprowadzenia instytucji w życie, t. j. dnia 1 maja b. r. zaprowadzonym zostanie.

Przypominamy, że walne zebranie Koła męzkiego Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbędzie się dziś w sobotę, o godzinie 5-tej po południu, w sali radnej Magistratu.

Z Towarz. muzycznego. A. Aleksandra Dąbrowska, artystka opery warszawskiej, śpiewać będzie na wieczorze Towarz. muzycznego Moniuszki arję z „Halki", Meyerbeera arję z „Hugonotów", prócz tego pieśni Tostiego, Zarzyckiego, Niewiadomskiego i Wszelaczyńskiego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Przeniesieni księża wikarjusze: Ziemba Franciszek z Jagielnicy do Kozowej, Diugiewicz Jan z Kozowej do Brzeżan, Fiaskiewicz Józef z Trembowli do Stanisławowa.

Dyecezja przemyska: Zamianowany ks. Fr. Matwijkiewicz, prob. w Brzyskach, dziekanem brzosteckim.

Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Oleśnie, otrzymał ks. Antoni Wilczkiewicz, dotychczasowy proboszcz w Podolu i dziekan czchowski.

Spółka z tramwajem elektrycznym. Magistrat lwowski uchwalił wejść od dnia 1 czerwca w spółkę z firmą Siemens & Halske, jako właścicielem elektrycznego tramwaju, z tem zastrzeżeniem, iż magistratowi przysługiwać będzie prawo wypowiedzenia kontraktu co sześć miesięcy. Wniosek zupełnego wykupna przedsiębiorstwa tramwajowego przez Lwów upadł.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Nowowybrany wydział ukonstytuował się w dniu 15 b. m., wybierając ponownie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

Nowe zęby. Jeden z krajowych dentystów pisze do nas: Nie czytałem wprawdzie lecz opowiadano mi, że w Grazu jakiś dentysta wynalazł pewien sposób zasiania zębów osobom, które je straciły (wiadomość powyższą podaliśmy i my za zagranicznemi pismami. *Przyp. Red.*) Otóż jako zawodowiec, oświadczam, że w mojej wieloletniej praktyce doszedłem do przekonania, iż możliwem jest, że zaraz po wyjęciu zęba włożony w to samo miejsce ząb inny, może się zróść z dziąsłem, jednak po pewnym czasie boleć musi, nie ząb, ale miejsce, do którego dolega korzeń zębowy i dla tego ząb musi być usunięty. Stanowczo więc twierdzę, że jeżeli który dentysta chciał się tym wynalazkiem zareklamować, to chyba podobnie jak Koch z limfą.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Program uroczystego obchodu 25-letniego istnienia Kasy Oszczędności tutejszej już został ułożony na dzień 19 kwietnia b. r. Zawiera on: 1) Uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele parafjalnym o godz. 9-tej; 2) posiedzenie jawne wydziału Kasy Oszczędności, w biurach Kasy Oszczędności, ze współudziałem członków pierwszego wydziałn, wybranego przez Radę miasta dnia 12 maja 1870 r., z następującym porządkiem po zagajeniu: a) Rzut oka na zadanie i dzieje rozwoju Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza w okresie 25-letniego jej istnienia, b) uchwała wydziału względem utworzenia fundacji jubileuszowej pod nazwą: „Fundacja imienia cesarza Franciszka Józefa I", celem kształcenia młodzieży rękodzielniczej i udzielania jej pomocy do otwierania samodzielnych pracowni rękodzielniczych; 3) rozdawnictwo zapomóg podupadłym mieszczanom i jałmużny ubogim miasta; wreszcie 4) wpisywanie się uczestników obchodu do księgi pamiątkowej Kasy Oszczędności.

Dzięki staraniom i zabiegom zacnych pań, należących do Tow. św. Wincentego à Paulo, urządzono u nas okazałe i sute święcone dla ubogich. Każda z pań nadesłała jakąś część święconego, a że dary były liczne i hojne, świadczy najlepiej ta okoliczność że 260 rodzin obdzielono. W nieobecności sekretarza Tow., ks. Dutkiewicza, poświęcenia dokonał ks. inf. Góralik. Gorące modły i radość ubogich były najlepszą doczesną nagrodą za dary poczciwe. Dobry przykład pań z Tow. św. Wincentego à Paulo pobudził i inne mieszkanki Nowego Sącza do ofiarności. Dzielono się więc u nas nie tylko jajem święconem wśród znajomych, ale pamiętano przy tem, że tam, w suterynach, na przedmieściach są tacy, którym głód dolega, nędza zdrowie i życie zabiera. Duszą tego chrześcijańskiego czynu były: nasza radczyni pani Janowa i jej córka, p. Gralewska (obecnie krakowianka). Jeden czyn budzi drugi. Oto pani Marczewska projektuje, aby panie założyły Stowarzyszenie, opiekujące się sierotami miejscowemi. Szlachetna inicjatywa znajdzie niewątpliwie odgłos u naszych mieszczanek — i biedne marznące dziś na ulicy od zimna dzieci, włóczące się bez opieki, pod skrzydłem serc zacnych wzrosną na poczciwych obywateli i dzielnych synów Ojczyzny!

Ze Szczurowej pisze do nas W. ks. Józef Piechowicz: Dla biednych pogorzelców nadesłali: P. Kazimierz Wajdowicz z Wojnicza 10 złr., p. Anna Harlender z Wojnicza 10 złr.; ks. Antoni Kmietowicz z Radłowa 8 złr. 20 ct., zebrane przy święconem; N. N. ze Szczurowej 2 złr. Razem 30 złr. 20 ct. Bóg zapłać. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Powyższą sumę rozdałem pomiędzy najuboższych; ale to była kropla, która padła na rozpalone żelazo. Otóż zwracam się jeszcze raz i pukam do serc czułych, obraz bowiem nędzy przemawia do mnie: „Pukaj a otworzą ci — proś a otrzymasz dla nas". Idąc przez wieś, napotykam budy z niedopałek wystawione, a w nich mieści się rodzina złożona z kilku osób — wewnątrz kwilenie od zimna i głodu dzieci, a na polu matkę, wysiewającą napół spalone zboże, aby z tego upiec kawałek chleba. Przychodzę do szkoły — słyszę płacz dzieci. Pytam, dlaczego płaczesz? — „Ks. katecheto, bo mi się spaliły książki". Drugi odpowiada: — „Bo jeszcze dziś nic nie jadłem". Zdaje mi się, że to wystarczy — wiecej pisać nie mogę, bo serce ściska się od boleści i łzy cisną się do ócz.

W Tyśmienicy zawiązało się towarzystwo dramatyczne.

Świętokradztwo. Z Lublina donoszą: W nocy z d. 11 na 12 b. m., niewyśledzony dotychczas złoczyńca, wyłamawszy kratę żelazną w oknie tutejszego kościoła katedralnego, dostał się do zakrystji i ze znajdującej się tamże szafy, przeznaczonej do przechowywania wpływów pieniężnych na nabożeństwa, zabrał 26 rs. 24 kop. Są pewne ślady, iż złoczyńca starał się dostać do znajdującego się tuż przy zakrystji skarbca kościelnego, w którym przechowują się bardzo cenne przedmioty, jak ornaty, kielichy i t. p., zamiaru tego widocznie nie udało mu się uskutecznić. W zakrystji znaleziono, prawdopodobnie przez pośpiech pozostawiony przez rzezimieszka, list pisany w języku żydowskim. Śledztwo w toku.

Droga tandeta. Piszą z Warszawy: Trafne to przysłowie, że za tanie pieniądze psy mięso jedzą. Niedawno ukazały się u nas szumne ogłoszenia o niezmiernie taniem a elegancko wykończonem obuwiu męskiem i damskiem. Składnik obficie towar swój sprzedawał, albowiem brał od rs. 2 kop. 50 do rs. 3 kop. 50 za parę kamaszy lub bucików damskich. Zanim jednak wszystko zdążył wyprzedać, poczęli się zjawiać kundmani z pretensjami. Owo tanie i eleganckie obuwie okazało się tandetą najgorszego gatunku. Po czterech dniach, a najdalej po tygodniu wszystko się rozlatywało, bez możności reperacji. Podobno kilka osób energicznych wystąpiło już ze skargami sądowemi. Czy trzeba dodawać, że owym składnikiem-dobroczyńcą jest żyd?...

Z Piotrkowa piszą: Sprawa głośnej swego czasu bandy w Dąbrowie, na której cięży wiele morderstw i kradzieży, w dalszym ciągu toczy się przed sądem okręg. piotrkowskim.

Oskarżeni zachowują się swobodnie, bez przygnębienia, odpowiadają na pytania jasno, głosem pewnym i śmiało; jedna tylko Wastrach co chwila płacze.

Bogusławski, człek młody, którego przyprowadzono skutego w kajdany, przyznaje się do winy co do kradzieży spełnionej u Warszawskiego i Luksemburga, lecz zaprzecza zorganizowania bandy, przyznaje, że zamierzał zamordować Karolinę Popławską przez zemstę za to, że nie oddała mu pieniędzy odebranych za sprzedanie skradzionych rzeczy, objaśniał, że sam strzelał do niej z rewolweru, który wziął od Fijoka. J. Kręglewski. Nowak i Schulc do żadnej winy przyznać się nie chcą, również nie przyznają się: Michalak, Wieczorek, Szwarcbart, Fijok, Krenzel, Lis, Sołga i Franciszek Kręglewski. Co do pobicia Szkoca, który skutkiem tego umarł, przyznają się do winy: Fijok, Krenzel i Lis, lecz utrzymują jakoby działali pod wpływem trunków i prawie bezwiednie. Wastrachowa zaprzecza, jakoby Bogusławski używał jej do przechowywania i spieniężania zagrabionych rzeczy, utrzymując, że wszystko co od Bogusławskiego dosała, uważała za towar kupiony za granicą lub pochodzący z kontrabandy. Tak samo Bogusławska Antonina, Gawinowa, Dziuk i Millerowa (vel Urman) do winy się nie przyznały. Erlich zaprzecza kategorycznie wszelkiemu współudziałowi w przestępnych czynach bandy. Prawie wszyscy podsądni odebrali pewne wykształcenie i posiadają jakiś zawód, a niektórzy z nich nawet własne domy i grunty. Jeden tylko Bogusławski, na zapytanie, czem się trudnił przedtem, odpowiedział z zimną krwią: „kradzieżami".

Sąd po odebraniu przysięgi od świadków, w pierwszym dniu rozpraw zajął się tylko kradzieżami spełnionemi w Dąbrowie, u Warszawskiego i Luksemburga. Świadkowie w liczbie 22, powołani do stwierdzenia tych przestępstw, w zupełności potwierdzili akt oskarżenia, przyczem nie rzucono charakterystycznego światła na działania bandy, a tylko dowiedziono niezmiernej jej zuchwałości i dzikości przy wprowadzaniu w czyn zamierzonych przestępstw. Z zeznań atoli naczelnika policji śledczej w Łodzi, p. Kowalika, należy przyjść do wniosku, że Józefa Wastrach naprowadziła policję na ślad przestępców i w znacznej mierze przyczyniła się do aresztowania Bogusławskiego, oraz wykrycia skradzionych i zrabowanych przedmiotów.

Kongres. *Nowoje Wremia* donosi, iż w r. 1897 zwołany będzie w Rosji międzynarodowy kongres geologiczny. Miejsce kongresu nie zostało dotychczas obrane.

Gubernja kijowska. *Kijewlanin* zamieszcza ciekawe dane statystyczne o własności ziemskiej. Dowiadujemy się, że gubernja kijowska posiada ogółem 2466 majątków szlacheckich, obejmujących obszaru 1,679,508 dziesięcin. W tej liczbie do Polaków należy 810 majątków, mających 780,029 dziesięcin przestrzeni, zatem majątki szlacheckie polskie stanowią 22 procent ogólnej liczby majątków, a 46 procent obszaru wszystkich majątków szlacheckich. Najwięcej majątków polskich jest w powiecie berdyczowskim, bo 198, najmniej w czerkawskim, bo 12. W ciągu ostatnich lat 25 własność w rękach Polaków zmniejszyła się o 524,233 dziesięcin, liczba zaś majątków o 324.

Czy to morderstwo rytualne? Do *Vaterlandu* piszą z Filipopola, co następuje: „Żydzi przygotowują się do uroczystego obchodu świąt wielkanocnych. Corocznie prawie słyszę, że przed podobnemi świętami, ginie jakieś dziecko chrześcijańskie. Tak się stało przed dwoma laty w Pratzy, roku zeszłego w Tatar-Bassardżyku, teraz zaś w Filipopolu. Ostatni wypadek wzburzył umysły mieszkańców. Ofiarą padł pięcioletni chłopiec rodziców katolickich. Od dłuższego czasu zniknął on z domu i mimo najtroskliwszych poszukiwań, nie można go było odszukać. Policja przedsiębrała rewizję w mieście i okolicy, ale napróżno. Widziano go podobno na ulicy, lecz nikt nie mógł dać dokładnych wyjaśnień. W dniu 22 marca, prefekt zawezwał ojca do siebie i oświadczył mu, iż musi zrobić rewizję u jego sąsiadów.

— To zbyteczne — odrzekł — gdyż ja nikogo nie posądzam z moich najbliższych mieszkańców.

— To moja rzecz — odpowiedział prefekt i na drugi dzień nakazał zrewidować domy przyległe. Rano policja obsadziła wszelkie wyjścia, lecz przed nią wyszła z jednego domu kobieta wraz z workiem na plecach. Robotnicy pracujący przy budowie szkoły miejskiej, zauważyli, iż worek rzuciła w krzaki i spiesznie się oddaliła. Zaciekawieni udali się na miejsce i z przerażeniem ujrzeli trup dziecka. Zawiadomili o tem natychmiast policję i ta zabezpieczyła ciało. Wiadomość szybko się rozeszła w dzielnicy katolickiej i mieszkańcy procesjonalnie szli zwłoki oglądać. Nieszczęśliwe dziecko całe było okryte ranami, zadanemi brzytwą. Lekarze sprawdzili iż morderstwo popełnione było w szabas, przed dwoma dniami. W domu najbliższego sąsiada, znaleziono ubranie dziecka, a na podłodze odkryto ślady krwi zasypane popiołem. Kobietę odszukano i zaaresztowano wraz z jej mężem i starą matką. Pełnili oni służbę w domu żydowskim. Wszyscy przypuszczają morderstwo rytualne i wszyscy z natężeniem wyczekują przebiegu śledztwa.

Wielkość i upadek. Przedstawiciele rodów znakomitych a podupadłych, pełnią niekiedy obowiązki, do których ich antenaci wielki wstręt czuli. I tak naprzykład: pewien autentyczny Burbon sprzedaje jarzyny w paryskich hallach, inny znown potomek tegoż rodu, z linji pobocznej, wywodzącej się jednak od wojen krzyżowych, a noszący nazwę Mohamed ben Borbon jest handlarzem bydła w Bougie (Algier); potomek Walezjuszów jest listonoszem w Saint-Chamas; hr. d'Hauteroche, pra-pra-prawnuk dowódcy, który zawołał pod Fontonoy: „Tirez les premiers, messieurs les Anglais“ — jest żandarmem w Gramat (dep. Lot.); potomek hrabiów Foix, jest chórzystą w Operze paryskiej; niejaki Jan de Retz, potomek słynnego kardynała, jest grabarzem; pewien Ludwik de Créquy jest parobkiem folwarcznym, zaś markiz d'Alcantara — fabrykantem mydeł. *Sic transit...*

Telefoniczne połączenie Ameryki z Europą wydaje się bajką, a jednak pewien telegrafista z Nowego Jorku, Vaughan, ogłasza, iż mu się udało wynaleźć telefon, dzięki któremu można będzie porozumiewać się ustnie pomiędzy Ameryką a Europą...

Śpiewny łabędź. Komuż nieznane jest piękne starożytne podanie o łabędziach w cierpieniach konania, podnoszących pieśń rzewną i wraz z pieśnią kończących życie? Starożytni od bardzo dawnych czasów wiedzieli o tem przymiocie łabędzi i wzmiankę o nim znajdujemy powtarzającą się w najznakomitszych autorach greckich. Plinius, w 75 lat po Chrystusie, jest dopiero pierwszym autorem, o śpiewności łabędziej wątpiącym.

I Pliniuszowej niewiarze dano było na długie czasy wziąć górę nad poważnemi dawniejszych pisarzy podaniami. Śpiew łabędzi przez wiele wieków policzonym był do liczby pięknych zmyśleń greckich, jak powieść o pelikanie, dla nakarmienia dzieci piersi własne rozdzierającym i t. p. Do dziś dnia jeszcze największa część wykształconych ludzi w Europie takiego jest przekonania i z pewnością na dziesięciu czytelników naszych, dziewięciu śpiewność łabędzia za bajkę poczytuje. Tyleć bo ich przecie widujemy, a kto kiedy śpiew ich słyszał?

A jednak łabędź śpiewający nie jest bajką starożytną. Istniał on i istnieje dotąd, jakkolwiek dla publiczności europejskiej jest jedną z największych rzadkości. Zamieszkuje w licznych stadach niezamarzające oparzeliska Islandji, gdzie uroczy jego śpiew przerywa w cudowny sposób śmiertelną długiej zimy ciszę. Niemniej licznie znajduje się także podczas miesięcy letnich w północnej Rosji, a mianowicie w Syberji, skąd jednak w jesieni odlata na Czarne i Kaspijskie morze, zimować na niezaludnionych brzegach Małej Azji i Grecji. Niektóre miejsca pomorza bałtyckiego odbierają również corocznie na jesień i z początkiem wiosny nawiedziny śpiewających łabędzi. Na środkowych europejskich jeziorach ukazanie się ich bywa bardzo rzadkiem i przypadkowem zjawiskiem. W roku 1858 na jeziorze Starnberger, pod Monachjum, trzymało się przez cały tydzień stadko z 43 sztuk złożone. Na dwadzieścia lat przedtem pojawiły się na temże jeziorze trzy śpiewające łabędzie, z których dwa żywo ujęte i na staw zamku Nymphenburg przeniesione, zupełnie się tam przyswoiły. W roku 1855 znajdował się jeden łabędź śpiewny wśród zwyczajnych w przekopie miasta Bremy, gdzie każdy mógł się do woli muzyki jego nasłuchać.

Powierzchowność łabędzia śpiewnego nie różni się wcale, lub bardzo mało od zwyczajnego. Cała różnica polega w budowie gardła, która mu pozwala wydawać dwa wprawdzie tylko, ale bardzo donośne i dźwięczne tony. Jeden z naturalistów francuskich, który w latach 1740 i 1769 zajmował się badaniem zabłąkanych w okolice Chantilly i złapanych łabędzi, znalazł, że samiec wydaje tony *d* i *e*, samica zaś *e* i *f*. Głos samca daje się słyszeć na milę całą, samicy jest nieco cichszy. Niektórzy z nowszych badaczy porównywają dźwięk ich głosu z dźwiękiem srebrnego dzwonu, inni z pełnem brzmieniem, wydobytem ze skrzypiec. Śpiew swój monotonny, ale niemniej czarowny, podnoszą godzinami całemi z rana i z wieczora. Wydobywa go równie z ich piersi każde wzruszenie: trwoga, gniew, radość, a wreszcie cierpienie i śpiewny łabędź, zgodnie z podaniem starożytności, kona wraz z pieśnią, ostatnim jego oddechem będącą.

Konkursy. Prezydjum Namiestnictwa rozpisuje konkurs na posadę sekretarza pow. w X klasie rangi, ewentualnie kancelisty w XI klasie rangi. Termin do 15 maja b. r.

Izba notarjalna w Przemyślu wzywa kandydatów notarjalnych, zamierzających ubiegać się o substytucję zmarłego notarjusza Wiktora Błażowskiego w Drohobyczu, lub zmarłego notarjusza Bronisława Gumińskiego w Dolinie, aby podania swe do tejże Izby w przeciągu trzech dni wnieśli.

(Gazeta lwowska Nr. 87).

Teatr, Literatura i Sztuka.

Stanisław Jachowicz.

Wczoraj przypadła setna rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych naszych bajkopisarzy XIX. stulecia, Stanisława Jachowicza. Znakomity pedagog i opiekun sierót urodził się w r. 1796 w Dzikowie na Rusi Czerwonej, uczył się w Stanisławowie i Rzeszowie oraz Lwowie. Od 1818 r. urzędnik prokuratorji w Warszawie, wprędce oddał się pedagogice i na tem stanowisku wytrwał aż do † 1857. Pisał głównie dla dzieci pod rozmaitemi tytułami, wydając „powiastki, bajki i śpiewy“. Mniej jest prac Jachowicza dla rzemieślników i osób starszych. Pisma jego dla dzieci odznaczają się szczęśliwem zastosowaniem do miary ich pojęć, w czem równych sobie nie mają. Redagował *Dziennik dla dzieci* i *Leszka Białego*, oraz „Kalendarzyki“ na r. 1848—49. Jako pedagog na polu języka rodzinnego napisał „Pomysły do poznania zasad języka polskiego“ (1858), w których zaczął naukę takowego od stosunków i form myśli, czyli logiką i składnią poprzedził właściwą formologję. Szczęśliwy ten pomysł, jedynie praktyczny w klasach niższych, mało dotąd naśladowców znalazł. Jako filantrop nietylko sam wychowywał u siebie sieroty, ale krzątał się gorliwie około powiększenia szkółki Towarzystwa dobroczynności dla sierót i zebrał fundusz 80.000 złr. na wystawienie dla nich w Warszawie domu, który obecnie zajęła straż ogniowa, sieroty zaś znalazły przytułek w domu podominikańskim. W r. 1856 złożono mu w ofierze, jako wyraz wdzięczności narodowej, dzieło zbiorowe p. t.: „Wieniec“ w trzech tomach, na które złożyli się różni i różne, ale wszyscy w myśli uczczenia człowieka, obok którego tylko księża Falkowski i Baudouin stanąć mogą.

---

* Wczoraj w teatrze wystąpił po raz pierwszy Hartmann z Burgteatru, razem z pospiesznie zebraną niemiecką trupą, w czteroaktowej komedji Meilhaca, „Attaché“. Teatr nie był zapełniony; z tych zaś, co przyszli, połowa była żydów i Niemców. Wolelibyśmy, co prawda, widzieć wiedeńskiego aktora w niemieckiej sztuce, cóż kiedy on sam ma słabość do sztuk francuskich i największe w nich zbiera podobno tryumfy. Aktor też to jest w każdym calu, pierwszorzędny i znakomity. Otoczenie jego za to, z wyjątkiem jednego, pana Baumgartnera, jest wprost straszne. Jeżeli jeszcze o paniach Kester i Beauval oraz w p. Rémay znać, że występowali na jakichś mało wymagających scenach, wszyscy inni są zbieraniną tak dziwaczną, że potrzeba pewnej odwagi, aby ich dopuścić do występu przed publicznością większego miasta. Naturalnie gra Hartmanna jaśniała na tem tle jeszcze wspanialej. Szczegółową jej charakterystykę odkładamy do jutra.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś „Pan Dyrektor“ kom. w 3 aktach A. Bissona i F. Carre, występ E. Hartmanna, Flory Kesler, Elli v. Beauval, oraz Carlo Ernsta, artysty nadwornego teatru w Monachjum. W niedzielę dnia 19 b. m. „Zimowa powieść“ dramat w 5 aktach a 10 obrazach W. Szekspira z muzyką Flotowa.

HUMOR.

— Ośle! Baranie! Bydle! Wy! Wy! Jak się wam chce prawdę wyciąć, to się dopiero czuje, jaki to nasz język ubogi.

Dama: — Mówią, żeś pan bardzo bogaty?
— No, może jakiś miljon będzie.
— Co? I to jeszcze przed samym pierwszym? — wyrywa się z piersi obecnego studenta.

— Jak się panu zdaje, panie profesorze, czemu Ewa na ostatku została stworzona?
— Żeby się przedtem w nic wtrącać nie mogła.

— Gdzież ty Jaśku wybierasz się z tą wędką?
— Idę łowić ryby na ulicy Stolarskiej.
— Skądże się wzięły ryby na ulicy?
— A bo tam są takie jeziora na chodniku, to w nich i ryby być muszą?

O małe namiętności potykają się często wielkie czyny.
Lepiej chodzić przez całe życie boso, niż przez całe życie chodzić w ciasnych trzewikach.
Dla kobiety małżeństwo jest najczęściej przedmową, dla mężczyzny — epilogiem księgi miłości.

— Jesteś pan zwolennikiem emancypacji kobiet?
— Jestem.
— I sądzisz pan, że mogłyby z powodzeniem sprawować czynności adwokatów?
— Mogłyby, z warunkiem...
— ?
— ...Aby broniły tylko mężczyzn.

— Jak się masz Władku! Od wieków pierwszy raz cię spotykam! Musimy to upamiętnić kieliszkiem!
— Przepraszam stokrotnie! Nie jestem wprawdzie „Władkiem“, ale na kieliszeczek, to owszem.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 17 kwietnia (w południe). Trybunał państwa pod przewodnictwem wiceprezydenta Habietinka orzekł, iż hr. Badeni naruszył zagwarantowane konstytucją prawo swobodnego wypowiadania opinji, ponieważ zawiesił uchwałę opawskiej Rady gminnej, zawierającą manifestację przeciwko niezatwierdzeniu dra Luegera. Trybunał ani w treści, ani w formie tej uchwały nie widzi nic, coby się sprzeciwiało ustawom.

Wiedeń 17 kwietnia (w południe). Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza w Burgu wspólna rada ministrów, w której wzięli udział ministrowie wspólni hr. Badeni, p. Biliński, ze strony węgierskiej bar. Banffy i baron Josika. Przedmiot obrad stanowił preliminarz wspólny, który zostanie przedłożony delegacjom. Delegacje po Zielonych Świątkach z końcem maja zbiorą się w Budapeszcie.

Dziś i jutro wszystkie kluby obradować będą nad sprawą reformy wyborczej. Utrzymują w kołach poselskich, że dyskusja nie przybierze zbyt wielkich rozmiarów i że, sądząc po usposobieniu Izby, będzie miała gładki przebieg. Tylko radykalne skrzydło Koła młodoczeskiego jeszcze się nie uspokoiło.

Wiedeń 17 kwietnia (w południe). Znany defraudant pocztowy, Filemon Zalewski, wypuszczony niedawno z więzienia został ponownie aresztowany za prowadzenie gorszącego handlu żywym towarem. Aresztowanie nastąpiło na podstawie doniesienia samychże ofiar Zalewskiego.

Berlin 17 kwietnia (w południe). Stronnictwa parlamentu porozumiewają się z sobą co do kwestji, jakie należy przedsięwziąć środki zaradcze przeciwko niemoralnej zasadzie pojedynkowania się. Parlament wybierze na razie drogę albo interpelacji, albo rezolucji. W każdym razie rząd będzie wezwany, aby położył tamę pojedynkom przez zastosowanie surowych kar, na jakie tylko pozwalają ustawy i przepisy dyscyplinarne.

Paryż 17 kwietnia (w południe). Minister spraw wewnętrznych Sarrien, w okólniku do prefektów, poświęconym sprawie wyborów municypalnych, podzielił przyszłych kandydatów na następujące kategorje: socjalistów, postępowych republikanów, konserwatywnych republikanów, monarchistów, monarchistów przejednanych, oraz kandydatów barwy nieokreślonej. Nomenklatura ta usiłuje wycisnąć piętno reakcyjności na republikanach umiarkowanych. Jest także rzeczą charakterystyczną, że słowo „radykalni“ zastąpił Sarrien słowem: „postępowi“.

Rzym 17 kwietnia (w południe). Pogłoski o zwycięstwie włoskiem pod Adigratem opierają się na tem, że jenerał Mazza nadesłał swojej rodzinie następującą depeszę: „Z brygadą moją przedarłem się zwycięzko aż do Adigratu“. Rząd do tej pory nie ma żadnych wiadomości.

Rzym 17 kwietnia (w południe). Stolica św. nie wyśle pełnomocnika swego na uroczystość koronacyjną w Moskwie z dwóch powodów. Rząd rosyjski nie chce przyznać kardynałowi, którego Papież zamierzał do Moskwy wysłać, pierwszeństwa przed innymi ambasadorami, oraz nie zgadza się na to, na co Ojciec św. kładł nacisk, aby kardynałowi towarzyszył jeden kapłan rzymsko-katolicki i jeden kapłan grecko-katolicki (unicki).

Londyn 17 kwietnia (w południe). Minister skarbu Hicks-Beach wniósł w Izbie gmin projekt budżetu. Dochody są w tym roku wyższe niż kiedykolwiek, podobnież zwiększyła się nadwyżka. Kilkaset miljonów obróconych będzie na wzmocnienie obrony kraju, ciężar podatkowy zaś nie zostanie podwyższony ani o jednego pensa.

Londyn 17 kwietnia (w południe). Jutro powraca tu lord Salisbury. Bezpośrednio po powrocie lorda nastąpi prawdopodobnie odpowiedź na propozycje rosyjsko-francuskie w sprawie wyjaśnienia sytuacji w Egipcie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 kwietnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza, że sekretarzami rady zamianowani zostali: grybowski sędzia powiatowy Ludwik Freindl dla Tarnowa i krakowski adjunkt sądowy Tadeusz Wyrobisz dla Wadowic.

Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o zmianie statutu gminnego dla Lwowa.

Wiedeń 18 kwietnia (rano). Deputacja śląskich Polaków pod przewodnictwem ks. dep. Świeżego zjawiła się wczoraj u hr. Badeniego, aby wnieść petycję o udzielenie prawa publiczności cieszyńskiemu polskiemu gimnazjum. Hr. Badeni oświadczył, że musi jeszcze czekać na rozwój nowej szkoły średniej. Podobnie odpowiedział deputacyi minister Gautsch.

Wiedeń 18 kwietnia (rano). Deputacja galicyjskich rolniczych producentów była wczoraj u hr. Badeniego, Bilińskiego i bar. Glanca, ażeby zaprotestować przeciwko projektowi podniesienia podatku od wódki. Ministrowie oświadczyli, że podwyższenie to jest niezbędnie konieczne, że jednak uprawnione odrębne życzenia gorzelników zostaną uwzględnione.

Berlin 18 kwietnia (rano). Biuro Wolffa zaprzecza temu stanowczo, jakoby Rosja wywierała jakikolwiek nacisk na Bułgarję.

Voss. Ztg ogłasza tekst rzekomego rosyjsko-chińskiego tajnego traktatu. Rosja otrzymała prawo swobodnego obsadzania wszystkich chińskich portów, wolnego przejścia wojsk rosyjskich przez prowincje wschodnie, przystąpienia do werfikacji chińskiej armji, utworzenia wreszcie z północnej połowy Chin, aż po Yang-tse-kiang ustroju rosyjskiego państwa ochronnego.

Rzym 18 kwietnia (rano). Ojciec św. powołał do siebie nuncjusza Agliardiego. Powołanie to stoi prawdopodobnie w związku ze sprawą reprezentacji Stolicy św. przy koronacji cara Mikołaja. Agliardi powróci na stałe do Wiednia i nie przestanie być nuncjuszem mimo, iż otrzyma kapelusz kardynalski.

Rzym 18 kwietnia (rano). Wiadomości z pod Adigrat brzmią spokojnie, Armja negusa przybyła na granicę kraju Szoa. Pogłoski o zwycięztwie włoskiem zdają się być nieuzasadnione.

Londyn 18 kwietnia (rano). Angielskie załogi w Afryce południowej zostały znacznie wzmocnione. Buluwayo otoczone jest przez Matabelów.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 18 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Eim i tow. wnieśli interpelację do ministra oświaty, w której żalą się, iż Rada szkolna okręgowa w Bernie konkursy na opróżnione posady w szkołach z językiem wykładowym czeskim, rozpisuje tylko w języku niemieckim.

Izba przeszła w dalszym ciągu do szczegółowej dyskusji nad ustawą pensyjną. Przy §. 5 i 7 (pensyje wdów po urzędnikach i sługach) motywuje dep. Menger odporne stanowisko mniejszości komisji wobec zbyt wysoko wymierzonych pensyj dla wdów po urzędnikach trzech najwyższych klas. Mowca podnosi, że dodatek funkcyjny przeznaczony jest z powodu rzeczywistych obowiązków reprezentacyjnych, których nie mają wdowy po urzędnikach. Pensja wdowy ma służyć tylko na zaspokojenie jej koniecznych potrzeb. Obliczenie wydatku na pensje jest niedokładne. Partja mowcy nie występuje szorstko przeciw gabinetowi i dlatego wczorajsza odpowiedź ministra skarbu nie była uzasadnioną. Imieniem mniejszości komisji wnosi Menger, aby pensja wdów po urzędnikach pierwszej klasy wynosiła 3.000 zamiast 5.000 złr., drugiej klasy 2.600 zamiast 4.000 złr., a trzeciej 2.200 zamiast 3.000 złr.

Sprawozdawca dep. Beer zaleca przyjęcie wniosków większości komisji, a ewentualnie wniosku Lorbera, aby pensje wdów po urzędnikach trzech pierwszych klas wynosiły 3.000 złr.

W głosowaniu wniosek dep. Fuchsa, który proponował najniższe cyfry pensyj (pierwsza klasa 2000 złr., druga 1800, trzecia 1200, czwarta 1100, a piąta 1000 złr.) został odrzucony 123 przeciw 79 głosom. Następnie po odrzuceniu innych wniosków, uchwalono znaczną większością głosów wnioski Mengera. (Według oświadczeń ministra Bilińskiego, złożonych na wczorajszem posiedzeniu Izby wskutek uchwalenia wniosków Mengera przyjście całej ustawy do skutku jest zachwiane, ponieważ rząd prawdopodobnie nie przedłoży jej do sankcji cesarskiej *Przyp. Red.*).

Przy §§. 8—10 zabrał głos dep. Tscherningg, który sprzeciwił sie temu, aby dodatek na wychowanie dzieci, płacony był do 24 roku życia dziecka. Mowca ubolewa że na pijaństwie ludności (podatku od piwa i wódki) chce się poprawić los urzędników.

Dep. Noske polemizuje namiętnie z Tscherniggem i stawia wniosek następującej rezolucji: „Wzywa się rząd, aby poczynił dochodzenia co do finansowej strony ewentualnego postanowienia, iż dodatki na wychowanie dzieci mają być udzielane także tym wdowom, które obecnie już korzystają z pensji emerytalnej“.

Dep. Zehetmayer stwierdza, że projekty rządowe o polepszeniu bytu urzędników kosztować będą 30 miljonów. Na opust podatku gruntowego, minister skarbu nie znalazł ani miljona. Mowca porównywuje położenie synów chłopskich z synami urzędniczymi i oświadcza, że w tej sprawie dadzą się słyszeć bardzo poważne słowa.

Rezolucję Noskego uchwalono.

Przy §. 15 (wkładki czynnych urzędników państwowych i nauczycieli na cele pensyjne) projektuje dep. Schlesinger rezolucję, wzywającą rząd do wzniesienia kilku projektów dodatkowych w sprawie progressywnego wzrostu wkładek i o wliczanie dodatków aktywalnych do dochodów pensyjnych.

Po przemówieniach Krausa i Hofmanna-Wallenhofa zabrał głos minister Biliński.

Biliński: Gdyby się przykładało pewną wagę do uczuć i wrażeń, jakie się zaznaczały wśród stanu urzędniczego, po wniesieniu tej ustawy i gdyby te uczucia nie zostały zamącone przez pomysły publicystyczne i inicjatywę członków Izby, byłbym przekonany, że urzędnicy nie pragnęli żadnych uzupełnień i zmian tej ustawy, a jeżeli pragnęli jakich, byłyby one w każdym razie bardzo nieznaczne. Podczas służby przy kolejach państwowych od żadnego urzędnika nie słyszałem skargi na 3% wkładkę pensyjną. Naturalnie urzędnicy nie oburzą się, jeśli się nie powie: „wiecie co? byłoby wcale nieźle, gdybyście jeszcze mniej płacili“. Rząd jednak nie może stać na tem stanowisku. Tak życzliwe i tak pożyteczne dla całego personalu urzędniczego przedłożenia, nie omawiano w Izbie tak życzliwie, jakby na to zasługiwały. Mowca oświadcza się przeciwko wnioskom Schlesingera i powtarza, że według poglądu rządu, projekt w brzmieniu uchwalonem dzisiaj przez Izbę nie może być przedstawiony sankcji monarszej.

Rezolucję Schlesingera odrzucono. Przy §. 17 uchwalono dwa wnioski Koppa, według których samobójstwo urzędnika w niczem nie narusza praw emerytalnych wdowy; podobnież rozwiedziona żona urzędnika traci tylko wtedy prawo do pensji, gdy zostanie dowiedzionem, że rozwód nastąpił z jej winy.

Załatwiono następnie całą ustawę w drugiem czytaniu. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym trzecie czytanie ustawy o pensjach i drugie czytanie projektu reformy wyborczej.

Wiedeń 18 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 359·25 Anglobanki 160·50; Länderbank 244·— ; Staatsbahny 345·—; Lombardy 96·—; Renta majowa 101·15; Renta koronowa węgierska 99·05; Alpiny 84·20; Tureckie 57·—.

Gospodarstwo i handel.

Nowa spółka. Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że w Jaśle powstaje chrześcijańskie Towarzystwo dla przemysłu i kopalnictwa naftowego, Stow. zarejestrowane, z ograniczoną poręką. Celem nowego przedsiębiorstwa będzie dostarczanie kopalniom naftowym narzędzi, maszyn, rur, węgla i wszelkich innych potrzebnych przyborów, oraz pośredniczenie w zakupach i sprzedażach terenów kopalnianych i udzielanie zaliczek na produkty. Spółka chrześcijańska, do której należą pp.: Tadeusz Sroczyński, Władysław Płocki, dr Roman Adamski, dr Kazimierz Drohojowski, Henryk Dobrzański, inżynier Leon Mikucki, Ludwik Dąbski, Stojowski, rozporządza kapitałem 100.000 złr. Wszelkich informacji co do udziałów [a 500 złr.] zasięgnąć można na razie w lokalu dyrekcji [m. Jasło] u p. Henryka Dobrzańskiego. Nowa Spółka, mając za wzór dziś już świetnie prosperujące Tow. dla handlu i przemysłu w Gorlicach, przyczyni się zapewne do rozwoju przemysłu krajowego, uczciwego i katolickiego. Życzymy jej tego szczerze dla dobra ogółu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Tamhiński z Jarosławia, J. Gebethner z Warszawy, M. E. Motthon z Paryża, P. Sell z Stuttgardu, Fr. hr. Rumerskirchen z Wiednia, J. Türk z Warszawy, St. Chłapowski z Poznania.

Hotel Saski. Z. Bogusz z Rzemienia, M. Baier z Prus, Tom. Lesiewicz z Krakowca, L. Schweitzer z Gota, K. E. Wolski z Dembicy, J. Elger z Wiednia, Mańkowski z Galicji, K. Kaden z Rabki, Mme de Willers z Paryża.

Hotel Drezdeński. R. Rinke z Saksonji, Fl. Kesler z Wiednia. J. Jeziołowski ze Szląska, E. Köster z Kobbuz, S. Wasservogel z Wiednia, J. Straszewska z Lipinki.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 40 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17-go kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod	101 10	Anglobank	160 50
„ srebrna	101 10	Union	298 50
„ 4% złota	122 45	Bankverein	138 50
„ 4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	245 50
Akcje banku au.-w.	983	„ kol. Kar. Lud.	219 50
„ kredytowe	359 50	„ „ lwowsko-czerniow.	293 30
Londyn	120 20	„ „ połudn.	96 —
Napoleony	9 55	Elbenthal	275 75
Dukaty	5 67	Nordbahn	3400
Marki	58 77½	Staatsbahn	349 75
4% Renta węg. kor.	99 —	Alpin	84 20
4% „ „ złota	121 80	Akcje tytoniowe	173 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	127 —
Losy tureckie	56 75		

Usposobienie giełdy słabe.

Berlin 17-go kwietnia.

Banknoty austr.	169 90	4% Listy likw. pol.	67 50
Krótki Wiedeń	169 80	Renta włoska	84 50
Banknoty ros.	216 35	Akcje austr. kred.	225 —
Listy zast. pols.	216 15	Ultimo ruble	216 25

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

O 25% taniej
DLA ABONENTÓW
„Głosu Narodu“.

BIBLJOTEKA
wyborowych
Powieści i Romansów
rozpoczęła d. 1-go października r. 1895 rocznik IV.

Wychodzi ona w zeszytach 5-cio arkuszowych co dni 10, t. j. każdego 1-go, 10-go w miesiącu i kosztuje z posyłką pocztową: Całorocznie **8,** półrocznie **4,** ćwierćrocznie **2** złr.

Abonenci **„Głosu Narodu“** płacą o 25% mniej, t. j. rocznie tylko **6 złr.** a kwartalnie **1 złr. 50 ct.**

W rozpoczętym nowym IV. roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W PIEKLE GALICYJSKIEM“.

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu“.

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu“** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK“.** Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramatów w życiu“,** które są równie zajmujące jak „Jan Wilk“ a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora

„NA GOLGOCIE“

pojawi się nieco później.

Prócz tych wyjdą jeszcze inne piękne powieści.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki“** dodajemy

premję bezpłatną

Na ten rok wybraliśmy **14 tomową wspaniałą powieść**

„La SAN FELICE“.

Kto złoży abonament za cały rok z góry, t. j. 6 złr., otrzyma **premję z góry,** inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu **ostatniej raty kwartalnej.**

Na posyłkę premji prosimy **dołączyć 50 ct.**

Pieniądze prenumeracyjne prosimy posyłać razem z pieniędzmi na **„Głos Narodu“.**

IV rocznik „BIBLJOTEKI“ kończy się 31 wrzesnia 1896 r.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.